Nr 3. Lwów, Sobota dnia 3. Stycznia 1920. Rok XXXVIII.

PRENUMERATA:
miesięcznie we Lwowie 13·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K., w innych państwach K. 17·50 Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Cena pojedynczego numeru na całym obszarze Polski
60 hal.

# KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano



Redakcja przy ulicy Ossolinskich l. 15. — Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 26 — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracyi otwarte codziennie o godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 19. W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny Jan Dąbski

# Czas na Polskę!

## „DRUT KOLCZASTY" P. CLEMENCEAU.

(Od naszego warszawskiego koresp.)

Warszawa. 31. grudnia 1919.

Z tego, co się mówi zagranicą, widać jasno, że na Polskę idą dni ciężkie i rozstrzygające. „Armje ochotnicze" Denikina i Kołczaka będą niedługo zlikwidowane. Nietylko dlatego, że zostały rozbite, ale także dlatego, że ustaną obfite subsydja angielsko-francuskie, z których dotychczas te armje żyły.

W krótkim czasie — z pewnością wczesną wiosną — tylko armja nasza będzie stawiać czoło na Wschodzie bolszewikom. Bolszewicy, pozbywszy się wewnętrznego wroga, Kołczaka, Denikina i Judenicza, będą mieli do czynienia tylko z jednym frontem, a mianowicie z frontem polskim. Niewątpliwie rzucą na ten front wszystkie swoje ro porządzalne siły, a siły te będą dość znaczne, skoro rozbiły dość liczne armje ochotnicze, rozporządzające ogromnymi środkami technicznymi, dostarczonymi przez ententę.

Akcja ententy, zmierzająca do powalenia bolszewizmu, skończyła się kompletną klęską. Rzucono w błoto dziesiątki miljardów i miljony wysiłków, pogrzebano miljony nadziei. Ententa, a zwłaszcza Anglja, została „nabraną" przez „patrjotów rosyjskich", którym się zdawało, że wystarczą same pieniądze i armaty, aby zrobić porządek w Rosji. Tymczasem przehulano miljardy, armaty pozostawiono bolszewikom, a bolszewizmu nie zgnieciono, bo dusza rosyjska jest chora, bierna, niewolnicza, przyzwyczajona do bata i bata tylko słuchająca. W Rosji niema dziś czynnika, któryby obalił bolszewików, nawet przy bardzo forsownem poparciu zagranicy. Okazała to jasno historja wypraw denikinowsko-kołczakowskich. Tę bezsilność wobec bolszewików spostrzegła nareszcie i ententa, która na „patrjotów" rosyjskich postawiła spore miljardy i przegrała. Ostatnia mowa Clemenceau była już tylko łabędzim śpiewem św. Michała, który spodziewał się pokonać smoka bolszewickiego — ale bezskutecznie.

Jakiż jest teraz program rusofilskiej dotąd ententy wobec wielkiej Rosji i jej „patrjotów"? Program ten możnaby ująć w słowach: „Niech ich djabli wezmą — za dużo nas kosztują!" Patrjotów wszechrosyjskich zostawiono ich własnemu losowi — a wory ze złotem szczelnie zamknięto! Clemenceau nazwał to dosyć obrazowo: „Otoczymy Rosję bolszewicką drutem kolczastym, a na straży od zachodu postawimy Polskę!"

Program niewątpliwie bardzo wygodny! Polska wielka **przeszłością** — jak mówił Clemenceau — **ma jedna** bronić Europę zachodnią przed bolszewizmem! Wszystkie hordy bolszewickie rzucą się niedługo na front polski, a Polska dostanie od szanownej ententy łaskawy mandat na przelewanie krwi swych synów i dzieci za sprawę wolności ogólno-europejskiej. Za to — jak powiedział Clemenceau — dostanie stare mundury i stare armaty, z których 50 proc. wprawdzie nie strzela z powodu starości, **ale za to bardzo drogo trzeba za nie zapłacić.**

Za cóż Polska ma przelewać krew swoich dzieci na froncie wschodnim? Jakież to **obietnice i zobowiązania terytorjalne** zaciągnęła ententa wobec Polski? Jakże sobie ententa wyobraża **nasze granice wschodnie?**

Dotąd wiedzieliśmy, co nas czekało! Cień trupa rosyjskiego znaczył dziesięć razy tyle, co cała, młoda, powstająca do nowego życia Polska! P. Sazonow i Maklakow, którzy byli w Paryżu ambasadorami drogo opłacanej fikcji wielko-rosyjskiej, znaczyli sto razy więcej niż pp. Dmowski i Paderewski razem wzięci.

Ale stosunki się zmieniły! Już i fikcja wielko-rosyjska zniknęła! Już nie ma nawet nędznej denikiniady. Już nie ma komu odstąpić ani Galicji ani Litwy, ani Białorusi. Jakiż teraz program terytorjalny ma ententa na wschodzie? Polska ma się zadowolić samym honorem bicia bolsze-

# Wojska nasze zajęły Konstantynów i Płoskirów.

**Warszawa** (Pat.) Komunikat Sztabu generalnego z 1 stycznia 1920. Front litewsko - białoruski: Na odcinku poleskim **oddziały nasze udatnym wypadem rozbiły bolszewików pod Skrygołowem biorąc jeńców** i karabin maszynowy. Na reszcie frontu ożywiona działalność wywiadowcza. — Front wołyński i podolski: W ostatnich dniach **zostały przez nasze wojska** obsadzone na wschód od dotychczasowej linji frontu Stary Konstantynów Płoskirów i szereg mniejszych miejscowości, opuszczonych przez wojska armji ochotniczej Denikina. **Haller.**

# Bolszewicy w pościgu za Denikinem.

**Warszawa** (Tel. wł.). Z Moskwy 27 grudnia. Komunikat bolszewicki z 27 grudnia 1919. W rejonie Kijowa i Żytomierza bez zmian. **W rejonie Złotonoszy oddziały nasze zajęły miasta Złotonoszę i dotarły do Dniepru.** W rejonie stacji Łozowej ofenzywa nasza na południe od tej stacji trwa dalej. W rejonie **Bachmuta** zajęliśmy miasto Sławiańsk. Na odcinku Bachmut - Popannaja toczą się **krwawe walki** na północ od tej linji. W rejonie Ługańska zajęliśmy miasta Sławiano-Serbsk, Wesełogorsk i Ługańsk, który był silnie broniony przez nieprzyjaciela. Nad Donem między Uss-Medwedickoj i ujściem rzeki Iłowko wojska nasze przeprawiły się na południowy brzeg rzeki i zajęły stacje Perekopskaja i Kremenskaja.

# Koalicja zaniepokojona kwestją wschodnią.

**Amsterdam** (Pat.). Konferencje paryskie wedle „Daily Telegraph" potrwają prawdopodobnie 14 dni. Najtrudniejszą będzie sprawa ustalenia warunków pokojowych z Turcją. W kołach międzynarodowych otwarcie przyznają, **że ostatnia sytuacja na wschodzie wywołuje zaniepokojenie.** Dalej donosi „Telegraph" z Londynu, że przed konferencjami paryskiemi odbędą się narady w Londynie. Także ministrowie włoscy Scjaloja i Nitti przybędą do Londynu.

# Min. Bartel chce ustąpić!

## Z powodu kolei poznańskich.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

**Warszawa 31 12 19**

Minister Bartel postawił na Radzie ministrów stanowcze żądanie, aby mu były podległe także koleje w b. zaborze pruskim i od spełnienia tego warunku uczynił zależnem dalsze pozostanie na stanowisku ministra. Sprawę tę ma załatwić osobna komisja.

# Francja wydała na wojnę 200 miljardów.

**Wiedeń** (Pat.). B. K. z Paryża. W exposé o sytuacji finansowej oświadczył francuski min. skarbu Klotz, że wojna zaskoczyła Francję w chwili, kiedy zaczynała doprowadzać swój budżet do równowagi. Wówczas budżet Francji wynosił 5 miljardów franków. Wojna pochłonęła olbrzymie sumy. Między innymi wydano 40 miljardów na artylerję, 6 miljardów na lotnictwo, 7 miljardów na marynarkę, wydatki na cele społeczne wynosiły w czasie wojny 19 miljardów. **Ogólna suma kosztów wojennych wynosiła 200 miljardów fr.** Minister skarbu zaznaczył konieczność zaprowadzenia nowych podatków i ściąganie zaległości z całą surowością i bezwzględnością. Wszystkie defraudacje podatkowe muszą być ścigane bezwzględnie. **Niemcy będą mogły wypełnić zobowiązania które wobec Francji przyjęły, a które wynoszą 200 miljardów fr.** Francja zwycięzonemu nieprzyjacielowi udzieliła zaliczki w wysokości około 25 miljardów.

wików", „tabula rasa" w stosunku do Galicji wschodniej, starymi płaszczami dla swoich wojaków. Nic więcej. To trochę za mało! **Za taką cenę Polska nie będzie, nie może stróżować przy drucie kolczastym, blokującym Rosję bolszewicką.** To się nie opłaci. Wojna z bolszewikami, to zbyt krwawe brzemię, aby Polska je niosła sama w imię niewiadomo czyich interesów. **Bez wielkich zobowiązań i bez wielkich nadziei Polska zresztą tej wojny nie wytrzyma.** — i popadnie sama w anarchję, która zawsze czyha na państwa za długo prowadzące bezcelowe wojny.

Dlatego też Polska nie może przyjąć bezkrytycznie „programu wschodniego", sformułowanego przez p. Clemenceau, a któremu na imię: „blokada z drutu kolczastego dla Rosji bolszewickiej, a na straży jego Polska!" O tym programie trzeba będzie bliżej i bardziej szczegółowo pomówić, Polska nie da sobie narzucić programu wbrew jej woli i wpędzić się w morderczą wojnę dla pięknych oczu ententy.

Wypraszamy sobie owo dysponowanie krwią polską — bez pytania Polski jak bezmyślnego żołdaka, którego można postawić tam, gdzie najgęściej biją kule.

Skoro ententa ze swoim programem wschodnim formułowanym niedawno na szkodę Polski, a na pożytek wielkiej Rosji, zbankrutowała, to niechże teraz weźmie pod uwagę **program polski na wschodzie** i niech go poprze połową choćby tych wpływów i funtów, które wydała na wielką Rosję. To jest logiczny rozwój wypadków. Dziś już klęski ententy na wschodzie nie da się załatać ustępstwem w sprawie wschodniej Galicji. To jest szczegół. Trzeba wschód traktować **jako całość** i jako całość go załatwić.

Nadszedł czas, kiedy dyplomacja polska **musi jasno sformułować swój program wschodni. Określić jasno granice Polski na wschodzie**, sferę polskich wpływów, stosunek do innych ewentualnych organizmów państwowych i od jego spełnienia **uczynić zawisłem swoje dalsze postępowanie na froncie wschodnim.** Lepszej chwili na postawienie tego programu i określenie granic nie będziemy mieli.

Nadszedł czas wielkiej roboty!

# Jak to było w ukraińskiej niewoli.

(Wspomnienia z przed roku).

Po zdobyciu 2. grudnia 1918 r., Grzybowic pod Lwowem, obsadzono tę wieś dość słabo dla braku wojska, to też już 4. grudnia 1918 w nocy nad ranem otoczeni zostaliśmy przypadkowo przez przeważające siły ukraińskie i po krótkiej, ale krwawej walce w czasie której między innymi padł także śp. Strusiński student, Tadeusz Rozkosz, Dublańczyk, wzięto nas kilkunastu wśród tych kilku rannych

**do niewoli.**

Po wzięciu nas do niewoli, obrabowano nas przedewszystkiem gruntownie z odzieży, obuwia i wszystkiego, co przedstawiało jakąś wartość, a dano łachmany i chodaki dziurawe, które następnie znów kilka razy w każdym etapie zdzierano i na coraz gorsze zamieniano. Tak oporządzonych pędzono nas teraz piechotą, jak trzodę jaką do Żółkwi, gdzie wtrącono nas 22 do jednej celki więziennej, nie większej jak 4—5 m. sześciennych, tak, iż nawet jeden przy drugim stojąc, ledwie mogliśmy się tam pomieścić, a cóż dopiero mówić o jakim spoczynku, gdy pod ścianą tylko 2 prycze i to jedna nad drugą się znajdowały. — W Żółkwi trzymano nas w takich warunkach 3 dni czekając na transport jeńców z pod Krakowca i Jaworowa. Gdy transport ten nadszedł, opowiadali nam towarzysze niedoli, że kompania 5 pp., którą dowodził ppor. Styliński wciągniętą została pod Krakowcem przez zdradę Rusina w zasadzkę i wybita kulomiotami a niedobitków i rannych

**baby i chłopy widłami i cepami wymordowali**

pozostało więc z całej kompanii tylko kilkunastu. Razem tedy z tym transportem pognano nas piechotą wśród mrozów, głodnych i obdartych do Kamionki strumiłowej. Tam wpędzono nas na podwórze koszar a wobec ustawionych odbył się teraz popis rycerskości „kulturalnego i humanitarnego" porucznika ukraińskiego na bezbronnych jeńcach. Przybył z nahajem i uśmiechając się szyderczo, zbliżał się ale tylko do słabszych, wątłych i wzrostem mniejszych od siebie i wyśmiewając ich słowy: Dywy! Dywy! I ty piszoł do Magielaniw, Polaczku!?

**bił do krwi nahajem**

każdego z nich **po twarzy i głowie.** Krew ścinała się nam silniejszym w żyłach, widząc takie znęcanie się nad słabszymi i bezbronnymi, ale nie podobna było ująć się za nimi wobec straży silnie uzbrojonej, ktoraby nas wszystkich wymordowała. Po tym występie wyprowadzono nas za miasto koło trupiarni, gdzie na ustawionych w szeregu

**skierowano karabin maszynowy**

założono już pas z nabojami, **kazano kopać jamę i gotować się na śmierć**. Gdy mołojec zameldował: „Pane czytar! Maszynka wże bereit!" nadszedł w ostatniej chwili oficer i oznajmił, że

**wstrzymuje rozstrzelanie**

bo mamy być jeszcze przesłuchani. Prowadzono nas wtedy — jak to mówią — od Anasza do Kaifasza, po różnych komendach, aż dostaliśmy się do jakiejś wyższej sztabowej komendy, gdzie rozpoczęło się

**przesłuchanie.**

Ile tam wojska we Lwowie?

Nie wiem dokładnie — odpowiada jeden zapytany — ale mówią, że razem będzie około 100.000, a prócz tego idą całe zastępy z Warszawy, Krakowa, Lublina, a nawet podobno z Ameryki.

A dużo tam armat? pytają drugiego.

Słyszałem — odpowiada — że ma być 10-15 pułków artylerji, i to przeważnie ciężkie moździerze, a stoją jeden od drugiego, co 50 kroków wokoło miasta, tyle tego nawieźli. A co Zeppelinów z armatami, to aż strach! Widząc, że się z nami niedogadają, powyrzucali nas wszystkich za drzwi, złorzecząc bo bić jeńców jakoś pp. sztabowcom nie wypadało. Wtedy zaprowadzono nas do jakiejś stajni bez drzwi i okien, w której jak psy na ziemi przenocowaliśmy, a na drugi dzień

**popędzono nas do Krasnego.**

Nauczeni doświadczeniem, wzięliśmy już wszystkich młodszych, słabszych do środka, aby ich chronić przed znęcaniem się oficerów ukraińskich. Odchodzących nas z Kamionki starały się panie tamtejsze obdarzyć chlebem, lecz konwojujący żołnierze nie dopuścili do nas nikogo.

Zgłodniali, obdarci, pół nadzy i dzwoniący zębami z zimna przybyliśmy do Buska i tu — o dziwo! — jakiś wyjątkowy ludzki oficer — kazał nam ugotować kawę i dać po kawałku chleba. Gdyśmy mu opowiadali jak nas traktują ukraińcy, wstydził się za swoich kompatrjotów i jak mógł tak ich usprawiedliwiał, składając wszystko na brak kultury, prowodyrów i popów.

Po przyjeździe do Krasnego wpakowano nas zaraz do końskiego wagonu i

**powieziono do Tarnopola.**

W Tarnopolu wtrącono nas zaraz do więzienia, w którem tuż obok byli pospolici zbrodniarze. Cela 4 kroki długa, 2 szeroka — bez pryczy, tylko 1 worek na podłodze wypchany sieczką i pełny robactwa. W kącie kubeł cuchnący i cieknący z którego gromadziła się nieczystość na podłodze, a którą wieczorem przed spoczynkiem wycieraliśmy zawsze czapkami, aby można się położyć na ziemi i losowaliśmy zawsze, kto ma bliżej kubła leżeć. Wodę do picia i mycia dawano nam raz na 2—3 dni w dzbanku dziurawym, z którego zaraz wyciekła. W takich warunkach

WACŁAW SIEROSZEWSKI. 49

# TOPIEL.

POWIEŚĆ.

—o—

(Ciąg dalszy).

— A co to, my tu nie „Polaki"... Czy to broni nam tu kto mówić po polsku, albo modlić się. Ja tak pojmuję, że ojczyznę, to człowiek ze sobą nosi... Kto mnie gdzie może zabronić być Polakiem... Ja nie mówię, żeby nie jechać zgoła, jechać można... Tylko trzeba czas wybrać, majątek dobrze sprzedać... Po co się spieszyć!...

— Ja też to mówię!... —— krzyknęła zdala, przysłuchująca się rozmowie Frania. — Ale rodzice się czegoś uparli... Zara i zara!... Tatuś, wiesz, jak co weźmie do głowy, nic mu nie wybije...

— A jak wojna będzie... My tu, a tam wszystko się będzie wywracało... Tam może będzie powstanie... Tam napewno będzie powstanie!... — wybuchnął Tadzik.

— Jakie tam powstanie?... Z czem? Z dubeltówką? Nie te czasy... Teraz są „pulemioty", bomby, granaty, rozmaita amunicja... A armaty jakie? Na dziesięć wiorst strzelają, dziesięć razy na jedną minutę... Teraz to powstaniec nie będzie się miał nawet gdzie schować bo jego miejsce z daleka, nie podchodząc, szrapnelami zasypią... Ho, ho!... Teraz powstanie — kaput!...

— Więc co? —— spytał Tadzik, zatrzymując się bez ruchu.

— A to, że teraz powstania nie zrobić, jak dawniej, że teraz każdy Polakiem może być, gdzie chce!... Prawda, panie strzelec? — zwrócił się do Gawara.

Ten uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Nie, nie zgadzam się... Zapał i wola niezłomne...

— Dobrze, dobrze!... Pogadamy o tem wieczorem!... — przerwał mu żołnierz.

— A teraz, powiedz mi Kazik, komuż to tatko chce zaimkę sprzedać?...

— Nie wiem dobrze: czy Połujanowi, czy Pracławiczom?...

— A cóż Pracławicze?... Po staremu kręcą?... Rł obią interesy?!... Wciąż im złoto nie „daje się w rękę"?

— A kręcą. Zawsze u nich pełno, balują, jeżdżą w goście, przyjmują gości...

Zaległa chwilka ciszy i słychać było jedynie czesanie grabi, szmer przewracanego siana oraz szum rzeki.

— W domu u nich... nijakich zmian? — mruknął, czerwieniąc się z lekka Kazimierz.

— Uspokój się; nie wyszła!... — roześmiała się zdala Frania.

— Ja się wcale nie niepokoję!... Co ona mnie? — Nie!... Mało takich chodzi po Irkucku!... — tłómaczył się chmurno żołnierz.

— A ty byś swego nosa patrzała!... — obruszył się za brata Tadzik.

— Nie ty go będziesz ucierał!... — odcięła się dziewczyna.

— A może i ja poczekaj!... Ho, ho!... Nie bądź taka harda!...

Ukazanie się Tereszczeńki na dróżce wydeptanej wśród krzewów przerwało sprzeczkę. Podszedł do Kazimierza i wyciągnął rękę.

— Jak się macie, Kazimierzu Wojciechowiczu, kiedyście przyjechali?

— Witajcie, Tereszczeńko! Wczoraj przyjechałem.

— Na długo?...

— Na żniwa.

— Aha! I cały czas tu będziecie?

— A gdzież mam być?... — roześmiał się żołnierz. — Dziwne pytanie!

Tereszczeńko wpatrywał się weń uważnie wcale niezmieszany uwagą.

— Tu na łące?... —powtórzył.

— Po co na łące?... Jutro sobota... Jutro wieczorem wracamy do domu... a potem, jak trzeba...

— Jutro wieczorem?... Aha!... Nie zabralibyście mnie ze sobą. Mam interes do miasta, a łódź mamy tylko jedną, ludzi nie mogę zostawić bez łodzi... bez komunikacji...

— A no dobrze!... — zgodził się z pewnem ociąganiem Kazimierz.

— Przyjdźcie dziś wieczorem do nas na herbatę, to się umówimy.

— Może lepiej wy do nas przyjdziecie... wszyscy?... — spytał łagodnie Tereszczeńko, rzucając przelotne spojrzenie na Franię.

— Was tam dużo!... — cedził żołnierz. — Lepiej wy do nas!...

— Dobrze!... Do widzenia tymczasem!...

Ukłonił się wszystkim kapeluszem i odszedł.

Natychmiast Tadzik przyciszonym głosem zaczął opowiadać o czerkiesach, o „komunie", o sporach swoich, a Gawar w toku opowiadania wtrącał swe uwagi. Frania słowa się nie odzywała, lecz starała się nie oddalać zbytecznie od braci. Kosmyki jasnych włosów przylgnęły jej do spoconego czoła, a małe ładne uszy zaczerwieniły się jak rydze od wytężonej pracy i słuchania.

(C. d. n.).

stedziało nas 16 ludzi, w tem 14 oficerów! Między nimi porucznicy: sędzia Skrzywan, Styliński, Ratuszyński, Kłosowski, Radłowski, Perun, Sochacki i jeszcze 3 oraz kilku jednorocznych i podoficerów, ale prawie wszyscy ludzi z akademickiem wykształceniem.

Około godz. 10-tej rano dawano nam w obrzydliwie brudnym i pordzewiałym blaszaku trochę letniej wody, zafarbowanej na kolor bladej herbaty. Domyślaliśmy się że to miała być kawa; następnie dopiero około godz. 3 popołudniu kawałek stęchlego i niedopieczonego chleba, a na kolację około godz. 6-tej w tym samym blaszaku trochę letniej wody — pomyje z kotła — w czem kilka łup z kartofli lub buraka. Z chlebem robiono co parę dni pauzę jednodniową i wtedy nie dawano go wcale. Niektóry z nas potrafił przechować i ukryć przed rewizją nieco pieniędzy, więc w pierwszych dniach płaciliśmy profosowi za bochenek chleba wartości 1 K 20 h. — 100 koron; później można było już dostać cokolwiek taniej, gdy widziano, że nie mamy już pieniędzy.

**Przez cały czas więzienia**

wyprowadzano nas zaledwie **3 razy na powietrze** na 4 minut — gdy wracali już w kajdanach pospolici zbrodniarze. W takich warunkach upłynęło około 2 tygodni, zanim dopuszczono do nas panie z polsk. komitetu. Pierwsze przybyły do nas pp. Gottliebowa i Kuczkowska, które powitaliśmy jak aniołów opiekuńczych z nieba i którym podaliśmy w tajemnicy nasze nazwiska.

Wkrótce w tych strasznych warunkach, w jakich wegetowaliśmy w tem „piekle Dantejskiem" wybuchł z głodu i nędzy

**tyfus brzuszny i plamisty,**

a straszna ta epidemja zabierała codziennie **kilka ofiar**. **Trupy leżały nieraz po kilka dni na korytarzach, a nawet w celach więziennych**, zanim je profos — ten pan życia i śmierci — sam obdarł zupełnie z odzieży, bielizny i obuwia, i zanim je sprzątnąć kazał. Niektórzy towarzysze niedoli — więcej nerwowi — patrząc na to **dostawali obłędu** i tych wkrótce zabierano do szpitala.

Jako silniejszy z natury, dłużej się opierałem zarazie i pielęgnowałem chorych, silnie gorączkujących towarzyszy, robiąc im okłady na głowę i okrywając czem było można dygocących w okropnej febrze tyfoidalnej.

Panie, nie odstraszone tą epidemją, odwiedzały nas, przynosząc słowa pociechy, pożywienie, bieliznę i pieniądze. A każdym razem zmuszone były dobrze się okupywać łapówkami profosowi i żołnierzom, którzy zawsze wynajdowali jakieś trudności i przeszkody. Gdy czasem trafiły na zły humor p. „felebra", to i łapówki nie pomagały i musiały nieraz wracać z furą wyładowaną z pod więzienia, **aby na drugi dzień znów** próbować szczęścia.

Już to gorący patrjotyzm, ofiarność i zaparcie się tych przezacnych istot i całej tarnopolskiej inteligencji i ludności podziw i zdumienie wywoływały u nas. więźniów. Miasto bowiem już w czasie poprzedniej inwazji rosyjskiej zniszczone i zrabowane, oddawało dla nas ochotnie ostatki odzieży, bielizny i żywności, aby nas tylko ratować od śmierci głodowej i od tej okropnej, wysłowić się nie dającej nędzy.

Przed Bożem Narodzeniem udzieliły nam panie komitetowe większej pożyczki, daliśmy więc dobrego kubana profosowi i ten wyznaczył nam wtedy celę już nieco większą o 3 pryczach z klozetem, z którego mieliśmy już przynajmniej wodę do picia i mycia.

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że obok nas siedzą oficerowie Polacy z 19 p. piechoty austrjackiej, którzy wracając z Ukrainy **po walce pod Mikulińcami** wzięci zostali **do niewoli ukraińskiej**. Przez pukanie doszliśmy za pomocą alfabetu sybiraków do porozumienia i dowiedzieliśmy się od nich, jak strasznie ukraińscy oficerowie nad nimi się znęcali. Pewnego oficera Polaka obdarto do naga z odzieży i obuwia i kazano mu pod bagnetami stać tak nago i boso pół torej godziny na dworze w mrozie kilkunastostopniowym i to z wyraźnego rozkazu oficera, który mówił: „Naj stoit, aż mu polska horecza krow ochołodyt sia!"

Gdy porucznik Gancarz zapadł na tyfus i gorączka go trawiła, pozwolono na interwencję pań odprowadzić go do szpitala; niestety, już na drugi dzień przyprowadzono go stamtąd z powrotem, chociaż kilka razy upadał na drodze, bo ukraiński medyk znawca (!) uznał, że nie jest wcale chory. Gancarz wtrącony z powrotem do więzienia, upadł zemdlony, mając co najmniej 40 st. gorączki i ledwieśmy go się docucili i po kilku dniach musiano go już zanieść do szpitala.

Gdy w lutym mrozy chwyciły silne sze i na ścianach nie palanego więzienia szron występował a woda w celi zamarzała, wtedy zapadłem już i ja na tyfus i dostawszy skrzepu w nodze dwukrotnie w walkach ranionej i nie wyleczonej; gdy już noga całkiem zczerniała i z odmrożenia objęta już była gangreną, dopiero wtedy, i to dzięki wstawiennictwu pań, zabrano mnie stamtąd nieprzytomnego w gorączce do szpitala powszechnego, gdzie po wyleczeniu mnie z tyfusu, **amputowano mi stopę lewą** i gdzie już w innych warunkach aż do drugiego odzyskania Tarnopola pozostawałem.

Nie miałem zamiaru ogłaszać tych wszystkich wyżej opisanych a nad wyraz smutnych refleksji, będąc zdania, że obecnie nie pora już ku temu, bo teraz powinniśmy jako chrześcijanie, tak Polacy jak Rusini, starać się o zabliźnienie ran i zapomnienie uraz wzajemnych, a szukanie drogi do braterskiego porozumienia się i zgodliwego współżycia.

Gdy jednak gazety ukraińskie nie przestają szkalować Polaków, opisując rozmaite skomponowane okrucieństwa polskie, — nie wolno mi milczeć i zmuszonym, a nawet wprost wyzwanym się widzę do przedstawienia publicznie faktów, które sam wraz z moimi towarzyszami niedoli przeżyłem w niewoli ukraińskiej, a które chyba dość wymownie i plastycznie ilustrują jak wygląda w świetle prawdy: „Humanitarność ukraińska".

**Adam Schwetz**, medyk, b. legionista.

# Lud polski na Podolu i Ukrainie.

**Zwyczaje i pieśni. — Stosunek do „mużyków" Stare tradycye. — Słów ukraińskich. — Kościół i szkoła. — Nowa trama emigracji polskiej**

Ciekawe są zwyczaje ludu polskiego na Ukrainie. Wszyscy mówią sobie po nazwisku i przez pan. W domach przeważnie panuje wzorowa czystość i porządek, w izbie nie ma posadzki, tylko gliną ulepione, tak sztucznie zafarbowane, że zdaje się szary marmur lub płyty kamienne. Ściany i piece wzorzysto pomalowane różnemi farbami.

Wesela odbywają się z różnemi ceremoniami. Przed wyjazdem do ślubu panny drużki śpiewają rzewne pieśni i wiją wianek. Potem rozplatają włosy pannie młodej, wreszcie następuje zakładanie korony, tj. wianka na głowę i bardzo piękną oracyę wierszem wygłasza drużba. Potem państwo młodzi padają trzy razy przed ojcem i matką na kolana, a ci, kładąc im chleb na głowę, błogosławią.

Jest jeszcze między niemi wykup panny młodej. Gdy np. tę pannę kochał przedtem inny lub ją znał, wychodzi na drogę naprzeciw z chlebem, kładzie kilkaset rubli na wierzchu, pan młody bierze ten chleb i musi dać zawsze dwa razy tyle, co ta suma wynosi.

Pobożność i ofiarność dla kościoła i religji jest wielka.

Lud jest z natury zawołanym śpiewakiem i muzykiem. Wiele dziewcząt i chłopców umie grać na skrzypcach, cymbałkach i bałałajce, na tym ulubionym a najwięcej rozpowszechnionym

# Nowa biurokracja.

**Fotografje z Podlasia**

—o—

Stefan, sławny stróż gminy Horodyszcze, Stefan, który służył w sałdatach nad Morzem Czarnem i widział syreny, który dwóch carów przeżył na swojem stanowisku — wszedł do mnie z miną urzędową i wyrzuciwszy z hukiem zawartość swojego nosa na moją podłogę, zawiadomił mnie czysto po polsku:

— Panie wczytel jest **bumaga!**

— Jaka **bumaga?**

Wziąłem papier do ręki i zakląłem:

— Pan pysar dali.

— Ps... krew! Muszę jechać do Warszawy...

Fatalna bumaga brzmiała: „W myśl rozkazu M. S. W. L... mają się zgłosić do dnia.., b, r, w Dowództwie Garnizonu we Włodawie! Zapas koni G. O. L. Koszary, wszyscy P. T. oficerowie i urzędnicy armji: rosyjskiej, austryjackiej, i innych obcych, którzy znajdują się w powiecie Włodawskim, celem rejestracji tychże... etc.

A więc nic innego, o biedna polszczyzno, miałem się rejestrować w „zapas koni"...

— Ps... krew! — zakląłem po raz drugi.

Nie bardzo to przyjemna rzecz wlec się czterdzieści parę wiorst, przyczem koła wozu grzęzną po osie w piasku i częstokroć ciągnąć trzeba nietylko wóz, ale i konia, na którym widać „aprowizację" w kształcie żeber podobnych do kości wiszących u progu katedry wawelskiej.

— — — — — — — — —

Wie pan co? — powiada mój towarzysz podróży, który miał też przyjemność rejestrować się — chodźmy po biurach, Może uda się załatwić niejedną rzecz. Mamy tyle spraw gminnych...

Zgodziłem się, zwłaszcza, że woźnica zgubił się, a koń naprózno starał się wyreperować swoje żebra suchą sieczką.

Poszliśmy.

Gmach pokląsztorny, wyglądający zewnątrz na kazamaty — to siedziba starostwa.

Wybraliśmy naprzód „Inspektora samorządu gminnego".

Człowiek to młody, nerwowy, urzędujący zaciekle, lubo bez skutku, przy nerwowym grymasie asymetrycznej twarzy.

Chodziło o nowe rozpisanie wyborów na wójta w gminie Horodyszcze, gdyż pan „sędzia pokoju", pracownik nie ze studjów a z praktyki wniósł mocno umotywowany protest przeciwko odbytym wyborom i naturalnie jako prawnik z praktyki, osiągnął sukces.

Miało się więc utrącić młodego, nowożytnych poglądów wójta, a wybrać starego niedołęgę, który „trzech carów pamiętał na tronie" i twierdził trzęsąc głową:

— Nasz pieniądz to rubel...

Albo:

— Za niemca to było dobrze...

Pan Inspektor samorządu gminnego przyjmuje nas dosyć łaskawie i po pierwszych wyjaśnieniach zwraca się do swego pomocnika przysadkowatego i okrągłego jegomościa jak pigwa:

— Proszę odszukać w protokole odnośny akt. Ja go już przecież wysłałem... Zaczyna się szukanie i trwa dosyć długo. Wreszcie kończy się irytacyą obu urzędników. Odnośnego aktu niema, niema też i innych, które pan inspektor wysłał. Protokół posiada luki.

Wcielony „samorząd" gminy siada i drąc raz po raz ćwiartki papieru referuje dekret nakazujący nowe wybory...

Ziewam...

Papier jest gotów za godzinę.

— Oto macie panowie dekret i los gminy w ręku. Poagitujcie. Tamten stary wójt będzie najlepszy, bo był już wójtem za carskich rządów i niemieckiej okupacji...

— A moja szkoła? — wtrącam nieśmiało.

Szkoła moja, to bolączka. Budynek bez okien, rojowisko pluskiew, budynek niedesynfekcjonowany nigdy, budynek, w którym mieszkał niegdyś „batiuszka", potem setki rodzin żydowskich, budynek, który pozwolił skonać wśród swoich plugawych ścian dwudziestu czterem ludziom na tyfus plamisty... Budynek moja troska, bezsilna bieganina do wójta, sołtysa, Dozoru szkolnego, Opieki szkolnej, Rady gminnej, do różnych inspektorów i wkońcu powód do skargi pisemnej na cały Urząd gminny...

Wszystko naprózno. Budynek stał bez okien, brudny, niechlujny, podobny do trupiarni.

Teraz delikatnie przypomniałem moją skargę.

C. d. n. **Benedykt Jacórzyński**.

instrumencie. — Przy każdej pracy, czy to w polu we żniwa, czy kopaniu kartofli, czy wiosną przy grasowaniu kukurudzy i tytoniu, wszędzie towarzyszy ich pracy pieśń. Pieśni te ich są bardzo melodyjne i piękne. Większość tych pieśni śpiewają po rusku, ale słyszałem i polskie, które zdaje się nie były drukowane, ale podawane z ust do ust z czasów polskich wojen po rozbiorach lub w czasie tegoż rozbioru. Lud jest bardzo gościnny. Wystarczy, by ktoś rozmawiał po polsku, wówczas nie pytają, kto i co, a już im brat i ugoszczony serdecznie.

Co do ruskich mużyków, chłopów, lud polski odnosi się bratnio, ale z pewną dumą, wyższością. Stosują się zawsze do przysłowia, że szlachcicowi szabla, mużykowi świnia. Ciekawem jest, że mniej więcej tak samo odnoszę się i do „mazurów". Kto nie ma tam nazwiska z końcówką na ski, icz, cki, ten nie ma takiego poważania, jak mieć powinien.

Za czasów carów, każdy Polak jeśli chciał mieć jakiś handel, jakiś interes lub chciał być urzędnikiem lub byle czem, to jeśli nie był prawosławnym, nie miał miejsca. Tak samo działo się po każdem powstaniu. Jeżeli więc kto nie chciał iść na Sybir lub do „tjurmy", wystarczyło, że został prawosławnym. Dlatego też i tyle nazwisk szlacheckich mają Rusini.

Całe wsie nieraz po kilkudziesięciu latach takiego prześladowania z polskich stawały się czysto ruskimi. Stare tradycje szlacheckie są ściśle zachowywane. Lud polski dla odróżnienia się od „chłopów" ubiera się dostatnio. Mężczyźni noszą surduty, trzewiki, krawatki, zaś kobiety noszą takie spódnice, jak i u nas w mieście.

Tańce narodowe są prześliczne. U nas, gdzie nawet bliżej jesteśmy Krakowa, nie umieją tak pięknie tańczyć krakowiaka, jak na Podolu.

Skoro powstała Ukraina, zaczęto lud bałamucić do tego stopnia, że wielu Polaków oburzało się na to, gdy im kto powiedział, że są Polakami. Szczególnie takie wypadki były między młodzieżą i inteligencją, która uczęszczała do szkół ukraińskich.

Siew Ukraińców udaje się zupełnie przez szkolnictwo i propagandę, oraz popularyzowanie w tanich wydaniach broszurek dla ludu.

Kościół i szkoła powinny być i są na Podolu opiekunkami ludu. Wielka liczba kościołów jest wspaniałych, ale większa część zupełnie podupadłych. Ogromnie dużo naszych świątyń jest zamienionych na cerkwie. Ale są tacy starzy ludzie, którzy niejedną cerkiew pamiętają, jak chodzili do niej na odpust, gdy była kościołem.

Podole i Ukraina przedstawia się korzystnie dla Polski, jako nowa ziemia dla emigracji polskiej, zwłaszcza emigracji inteligencji i społecznych działaczy.

Wprawdzie nie brak tam takich wielkich Królów-Duchów, ludzi, którzy wszystko dla ojczyzny poświęcają, ale ich jest za mało. Tacy p. Idzikowski, Zaleski, ks. Bączkowski, Borysiuk i i. są tymi siewcami słowa polskiego, są arką przymierza Polski i tym ludem na Podolu między nowemi, a staremi laty.

**Józef Kapuściński.**

# Co słychać z moratorjum?

Dotychczas ani nie przedłużono moratorjum, ani też wogóle nie ogłoszono — co od nowego roku ma się stać pod tym względem. Wywołało to wielkie zaniepokojenie wśród sfer interesowanych, co łatwo jest zrozumiałem.

Lwowski oddział Małopolskiego Związku banków polskich w Polsce i lwowska Izba handlowo-przemysłowa wysłały wczoraj naglące telegramy do Rządu w Warszawie z prośbą o bezzwłoczne wydanie rozporządzenia, przedłużającego moratorjum, gdyż w przeciwnym razie musianoby zaprotestować wszystkie moratoryjne weksle.

—o—

# Przeciw prowizorjum.

**Winniki.** (Kor. wł.) Dnia 21. zm. odbył się w Winnikach wiec protestujący przeciw prowizorjum dla Galicji wschodniej.

Pomimo silnej zawieruchy śnieżnej zebrali się licznie mieszkańcy Winnik i pobliskich wsi, jako to: Czyszek, Winniczek, Dmytrowic, Mikłaszow., Podborzec, Lesienic i Kamienopola.

Po kilku przemówieniach miejscowych obywateli uchwalono rezolucję protestującą przeciw wszelkim prowizorjum i **warunkowym związkom wschodniej Galicji z Polską**, podpisanie zaś traktatu nie przyznającego jej Polsce trwale, nie podzielnie i bezwarunkowo uznają za niedopuszczalne. W dalszym ustępie rezolucji zebranie wyraża podziw, **wdzięczność i cześć armji polskiej**. Po uchwaleniu rezolucji wszyscy zebrani **przysięgli bronić kraju swego do ostatniej kropli krwi.**

## PROTEST BIŁKI SZLACHECKIEJ I KRÓLEWSKIEJ.

Gminy Biłka szlachecka i królewska uchwaliły protest następujący:

Mieszkańcy Biłki szlacheckiej oświadczają jednogłośnie, że stanowczo protestują przeciw prowizorjum i żądają, by rząd i sejm polski uchwalił stanowczo wcielenie do państwa polskiego całej i niepodzielnej Małopolski i wprowadził w niej jak najrychlej administrację państwową.

Następuje około 2000 podpisów.

# Bolszewicy proponują Polsce pokój.

„Kurjer Por." podaje z Wiednia wiadomość, jakoby bolszewicy zaproponowali Polsce pokój, przy czem problem granic nie ma dla nich większego znaczenia. „Kurjer Por." jest zdania, że układy, zawarte z bolszewikami wobec zamętu w Rosji, nie będą miały znaczenia, obawia się propagandy bolszewickiej poprzez „drut", który mimo to musiałby być utrzymany i zwraca uwagę na potrzebę łezenia się z koalicją.

**Kraków. „Czas" donosi z Warszawy: W związku z doniesieniami prasy zagranicznej — że bolszewicy zaproponowali Polsce pokój, stwierdzić można, że oryginalny dokument rządu bolszewickiego z warunkami pokoju znajduje się już od tygodnia w ministerstwie spraw zagranicznych w Warszawie.** Odpowiedź na propozycję bolkszewicką nastąpi dopiero po powrocie ministra spraw zagranicznych Patka. Już dziś jednak można powiedzieć niemal z całą **stanowczością, że odpowiedź ta będzie odmowna.**

—o—

# Różne wiadomości.

## UROCZYSTOŚĆ NA CZEŚĆ PADEREWSKIEGO.

Warszawa. (Pat.). Odbyła się tu uroczystość dla uczczenia zasług obywatelskich Paderewskiego, która miała przebieg nader poważny. O godz. 2 popoł. pochód ruszył pod Bristol. Na balkon wyszedł p. Paderewski, witany okrzykami i w krótkich słowach przemówił do zebranych tłumów. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w operze, przyczem jadącym do teatru państwu Paderewskim zgotowały tłumy owację.

## WYBORY W CZECHACH.

**Praga** (Pat.). Jak dzienniki donoszą, wybory do zgromadzenia narodowego odbędą się w pierwszym tygodniu miesiąca marca. Na Słowaczyźnie odbędą się wybory w ciągu dwóch pierwszych tygodni miesiąca marca.

## RUCH MONARCHISTYCZNY NA WĘGRZECH.

**Praga.** (Pat.). Cz. b. pr. donosi z Budapesztu: Wczoraj wygłosił prof. Hegedüs (wybitny zwolennik zamordowanego Tiszy) mowę kandydacką w XI. budapeszteńskim okręgu wyborczym. Prof. Hegedüs oświadczył, że przeważna część ludności jest tego zdania, że **jedyny ratunek Węgier leży w obwołaniu królestwa Skoro królestwo zostanie przywrócone,** — państwo węgierskie otrzyma z powrotem dawne granice. —

## NIEMCY ZBROJĄ ODDZIAŁY BERMONTA — A BOLSZEWICY GROŻĄ.

**Wiedeń** (Pat.). B. K. z Moskwy. Komisarjat ludowy dla spraw zagranicznych wysłał protest rządowi niemieckiemu z powodu uzbrajania i ekwipowania przez rząd niemiecki żołnierzy dawnej armji Bermonta - Awałowa celem wysłania ich na front murmański dla walki przeciw wojskom bolszewickim. Rząd rosyjski uważa te postępowanie rządu niemieckiego za nieprzyjazne i uważa siebie za uprawnionego do wdrożenia środków odwetowych, w czem zachowuje sobie wolną rękę.

# Jak gospodarowali bolszewicy węg.

Wiedeń. (PAT,) Telegr. Comp. Budapeszt. Ze śledztwa w sprawie gospodarki finansowej z czasów bolszewickich w Budapeszcie wynika, iż komisarze ludowi przemycili swojego czasu 197 miljonów koron dla celów agitacyjnych do Wiednia i że 23 miljony koron zostało rozdzielonych między zwolenników komisarzy ludowych.

Akcja wydania Beli Kuhna została przedłożona przez sąd budapeszteński ministerstwu sprawiedliwości. Przeciw **Beli Kuhnowi wytoczono oskarżenie o 246 morderstw, 19 rabunków, 6 wypadków kradzieży i fałszerstwo banknotów.**

# Niemcy ustąpili wobec warunków koalicji.

**Wiedeń.** (PAT.) B. K. z Berlina. Rokowania, które prowadzi przewodniczący niemieckiej delegacji pokojowej w Paryżu Lersner z generalnym sekretarzem konferencji Dutastą, aby doprowadzić do porozumienia w sprawie protokołu, przybierają obrót zadowalający i pozwalają oczekiwać porozumienia w najbliższym czasie. Jak słychać, dokumenty ratyfikacyjne mają być wymienione dnia 4. bm. o godz. 4 popoł. na Quai d'Orsai.

# Japonja przeciw bolszewikom.

**Wiedeń.** (PAT.) B. K. z Amsterdamu: „New York Times" donosi z Tokio że japoński prezydent ministrów oświadczył, iż polityka Japonji nie może dopuścić, by wpływ bolszewików przekroczył granice Japonji. Obecnie rozważane są w porozumieniu z Ameryką zarządzenia wojskowe. Japonja wcale nie zamyśla zatrzymać w Syberji ani jednego metra kwadratowego ziemi; jeżeli niebezpieczeństwo minie, wówczas będą wszyscy japońscy żołnierze odwołani.

## STRASZNY KONIEC MINISTRÓW KOLCZAKA.

**Wiedeń** (Pat.). B. K. podaje depeszę iskrową z Moskwy, wysłaną do „Petit Parisien", że pociąg, idący z Omska, w którym znajdowali się ministrowie rządu Kolczaka, **wykolei się i spadł w przepaść. Wszyscy ministrowie ponieśli śmierć.**

—o—

**Warszawa.** (PAT.) W trzecim tygodniu grudnia z. r. wzrósł obrót banku austro-węgierskiego o 1.074.6 miljonów koron, tj. na 53109.41 miljonów.

**Praga** (Pat.). Dzienniki donoszą, że Denikin prosił fabrykę Skody o dostawę armat i amunicji. Fabryka tego zamówienia nie przyjęła.

**Praga** (Pat.). Biuro pras. ministerstwa obrony narodowej wydało 1 bm. rozporządzenie, na mocy którego wszystkie formacje wojskowe armji czeskiej tak obce jak i rodzime, zostaną zjednoczone dla ujednostajnienia armji. Prezydent republiki wydał z tej racji rozkaz dzienny, w którym wzywa żołnierzy do zachowania dyscypliny i gotowości dla odparcia niebezpieczeństwa grożącego republice.

**Wiedeń** (Pat.). Urzędowo donoszą: **Komunikacja kolejowa będzie podjęta ponownie 2 i 3 b. m., następnie będzie zastanowiona 4, 5 i 6 bm. Dnia 7 będzie znowu podjęta w ograniczonych rozmiarach.**

**Londyn. (P. A. T.). Ceny miedzi podskoczyły z 104 3/8 na 111 5/8. Ceny cynku z 324 3/8 na 337 3/8, ceny ołowiu z 44 na 45 3/8, a ceny cynku z 51 1/4 na 57 1/2.**

—o—

## Czy to możliwe?

Jedno z pism lwowskich podało wczoraj następującą notatkę:

„Nowa Rada“ donosi: Przed kilku dniami przyprowadzono na Jałowiec transport jeńców w liczbie 400 ludzi z Rumunii. Jest to część żołnierzy ruskich, którzy przekroczyli granicę rumuńską, wynosząc całe głowy z ogólnego pogromu. Konsul polski zapewnił im powrót do domu i wystawił nawet dokumenty wszystkim, którzy oświadczyli się z chęcią powrotu. Zebrał się cały transport. Kiedy jednak wstąpili na terytorjum Małopolski, przytrzymano ich wszystkich pomimo dokumentów i odesłano jako jeńców wojskowych, do stacji zbornej jeńców we Lwowie na Jałowcu za rogatką Łyczakowską. Tutaj ich zamknięto w osobnym budynku i odosobniono. A że wszyscy są poobdzierani bosi i wygłodniali, zaczynają chorować na tyfus, a nawet umierać. Między innymi jest tam sześciu uczniów gimnazjalnych“.

Czytamy, przecieramy oczy, czytamy po raz wtóry i jednak nie możemy ufać wzrokowi. Czyżby coś podobnego było istotnie możliwem — w Polsce? Czyżby istotnie jedna władza polska ośmielała się lekceważyć dokumenty drugiej i ufającym im nędzarzom zgotować pułapkę, prowadzącą do więzienia i plamistego tyfusu? Nie, naprawdę, nie można w to uwierzyć! Niegdyś postępowali tak z nami Moskale, ale my nie jesteśmy chyba zdolni do czegoś podobnego!

Wzywamy uroczyście władze nasze, aby autorom tej wieści wytoczyły proces o oszczerstwo — ale proces publiczny — i ukarały ich surowo. Bo ta krótka notatka, spokojna, na pozór objektywna, zadaje kulturze polskiej cios straszliwy, podkopuje wiarę w wartość moralną naszego narodu, obniża go do poziomu barbarzyństwa.

A gdyby jakimś straszliwym trafem fakt ten był istotnie smutną, okropną prawdą — natenczas w imię godności naszej narodowej, żądamy kategorycznie, aby ci, którzy ją zhańbili, ponieśli surową, bezwzględną karę, karę tak wielką, aby mogła sobą zakryć tę bolesną plamę na naszym honorze.

Bądź co bądź, czy wieść ta jest haniebnym fałszem, czy upokarzającą, przygniatającą prawdą, żądamy śledztwa i wyjaśnienia sprawy. Pominięcie jej milczeniem byłoby czemś znacznie gorszem, niż potwierdzenie tej wiadomości.

A więc śledztwa i światła!

Tadeusz Piul

# Kronika.

—o—

**KALENDARZYK.**

Dziś rz. kat. imienia Jezus; gr. kat. Ihnatija. Jutro rz. kat. Genowefy panny; gr. kat. Julijanny m. — Wschód słońca 8·01, zachód 4·12.

**REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:**

W piątek „Rycerz z łabędziem“, Winawera.

W sobotę o 3 pop. „Wąsy i peruka“ — o g. 7 wiecz. „Seans“, operetka.

W niedzielę o 3 pop. „Halka“ — o g. 7 wieczór „Zasadzka“, sztuka.

W poniedziałek „Tosca“, opera.

—o—

### *We Lwowie.*

— **Sylwester i Nowy Rok** upłynęły w nastroju dosyć ożywionym. Życie domaga się swoich praw i dlatego kto tylko mógł zapominał o aprowizacji, opale, dodatkach drożyźnianych i próbował się rozerwać. Nie była to zabawa przedwojenna, beztroskliwa, powszechna. Ale na Sylwestra lokale były przepełnione publicznością, wśród której znaczny był procent osobników przeważnie neutralnych, którzy niedawno dopiero zaczęły uczęszczać do tych lokali. W teatrze odbył się raut, bawiono się w Kole lit. art., zabawa robotnicza odbyła się w izbie rękodzielniczej itd. W nocy po chodnikach i ulicach, pokrytych zdradliwą skorupą topniejącą i powodzią, powstałą z wałów śniegowych (geolog badający koniec epoki lodowej miałby tu wdzięczne pole do studjów) snuły się ożywione gromadki. W dzień N. Roku już mniejsze ożywienie. Dziś wracają wszyscy do pracy — z wyjątkiem dziennikarzy i pracowników drukarskich, którzy nie mieli ani dnia przerwy, więc do pracy wracać nie potrzebują.

— **Życzenia noworoczne.** Wczoraj złożyły na ręce generalnego delegata dra Kazimierza Gałeckiego imieniem rządu francuskiego i armji życzenia noworoczne wraz z zapewnieniem najserdeczniejszej przyjaźni dla naszego państwa: deputacja wojskowej misji francuskiej, pułk. de Renty i major Medina, delegacja oficerów francuskich 3 dywizji pod przewodnictwem pułk. Belgrand. Nadto złożyli życzenia noworoczne szef misji rumuńskiej komendant Constantinescu, przedstawiciele władz i urzędów, prezydjum miasta Lwowa, deputacja M. S. O. i wielu innych.

— **Dziwna „Polonia“.** W roku bieżącym zostało zawiązane u nas Towarzystwo handlowe „Polonia“, składające się z członków mieszanej narodowości, tj. kilku Polaków profesorów i inżynierów, oraz jedenastu członków neutralnych, noszących kręcone świderki koło uszu.

Równocześnie została zawiązana u nas składnica Kółek rolniczych oparta na udziałach członków Polaków, która — z bolem serca wyznać musimy — jest przez Spółkę „Polonia“ ciągle podkopywana. Jako fakta mogą służyć następujące dowody: pewnego dnia odbywała się w tutejszem starostwie rada powiatowej Komisji aprowizacyjnej, gdzie miał być rozstrzygnięty hurtowny przydział soli na powiat. Ubijający się o przydział dla „Polonii“ (Towarzystwa żydowsko-polskiego) pan Dworski zagroził, że w razie nie przydzielenia „Polonii“ hurtownej sprzedaży soli, sprowadzi na powiatową Radę aprowizacyjną ukraińskich herojów i tym sposobem zmusi ich do załatwienia sprawy na korzyść „Polonii“, chcąc tem samem zachwiać podstawę naszej czysto ludowej instytucji.

Postępku tego kwalifikować szczegółowo chyba nie trzeba.

— **Pełne posiedzenie** Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek 5. stycznia o g. 5 popoł.

— **O drzewo ze składów miejskich.** Otrzymaliśmy następujące zażalenie: W miejskim składzie opałowym przy ul. św. Zofji 1,, na asygnatę opiewającą na 76 kg. drzewa, wydano tylko 34 kg. i mimo usilnych starań nie udało się wydobyć reszty drzewa. Równocześnie z kilku stron odezwały się zażalenia na niesumienną wagę. Możeby magistrat zechciał wglądnąć w stosunki, panujące w wymienionym składzie i winnego karygodnych nadużyć pociągnąć do odpowiedzialności.

R. B. prof. gimn.

— **Zabójca oddał się w ręce władzy.** Stanisław Tatarkowski, kapral 6 p. saperów, który zastrzelił swego stryja Antoniego, zamieszkałego przy ul. Kleparowskiej l. 17a. a następnie zbiegł, o czem wspominaliśmy, zgłosił się wczoraj w towarzystwie adwokata dr. B. do policji. Twierdzi on, iż śmierć stryja nastąpiła wskutek wypadku, jaki miał miejsce z powodu nieostrożnego obchodzenia się z rewolwerem z jego strony. Wdowa jednak po śp. Antonim Tatarkowskim i córka jej stanowczo twierdzą, że Stanisław strzelił rozmyślnie. Stanisława Tatarkowskiego uwięziono i oddano władzy wojskowej.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** Podczas wysiadania z tramwaju wczoraj na ul. Leona Sapiehy zwichnęła prawą nogę Dora Drucker. — Rachela Nest. idąc wczoraj nieposypanym chodnikiem, upadła i wskutek tego zwichnęła prawą rękę.

— **Aresztowanie niebezpiecznego kieszonkowca.** Wczoraj aresztowano 18-letniego Wasyla Kiereńczuka, pochodzącego z gub. grodzieńskiej za kradzież, popełnioną na szkodę Gustawa Kozydry. Skradzione dziesięć tysięcy koron, które podrzucił, oddano poszkodowanemu. Podczas rewizji znaleziono przy Kiereńczuku 9 wytrychów i zyletkę do wycinania kieszeni.

— **Groźny ogień.** Wczoraj wieczorem wybuchła benzyna i nafta w świecącej lampie w mieszkaniu majstra szewskiego Józefa Beera, zamieszkałego przy pl. Gosiewskiego l. 5. Wskutek tego powstał groźny ogień, gdyż sprzęty oblane naftą i benzyną zaczęły płonąć. Podczas ratowania mienia Beer popiekł prawą rękę, którą opatrzyło mu Pogotowie ratunkowe.

— **W sylwestrową noc** rozbawione towarzystwo wywołało w ul. Kościelnej wielką awanturę, która zakończyła się bójką. Helenę Bieńkowską, liczącą 20 lat, raniono w twarz nożem, Kazimierza Bieczakowskiego. który stanął w obronie Bieńkowskiej, również skaleczono w prawą rękę. Ranionych opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

— **Kradzież sklepowa.** W noc sylwestrową dostali się dotychczas niewyśledzeni sprawcy do zamkniętego magazynu Wolfa Sperlinga. Zabrali oni 150 pilników, 110 tuzinów zamków i 20 kg. ochraniaczy do trzewików. Szkoda przewyższa 8.000 koron.

— **Poznane futro.** Izak Graf z Rawy ruskiej poznał wczoraj w sklepie Sary Gorne, przy pl. Krakowskim 28. swe kangurowe futro, które wraz z innemi rzeczami skradziono mu w Rawie ruskiej w nocy z 26. na 27. zm. Futro na razie zdeponowano na policji.

— **Skutki niemeldowania na policji.** Z warty głównej przystawiono Henryka Tadeusza Adamskiego, ślusarza, umysłowo chorego, który nie zna miejsca swego zamieszkania. Przystawionego oddano do komisarjatu II. dzielnicy.

ZGUBIONO świadectwa pielęgniarskie, wystawione na nazwisko: Anna Nowotna. Uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem: Szpital zakaźny W. P., ul. Kleparowska.

### *W Polsce i na świecie.*

— **Gdzie się podziewa tytoń?** Proszą nas z Potylicza o umieszczenie następującej notatki: Od szeregu miesięcy nie dostajemy przydziału tytoniu, mimo interwencji ustnej i pisemnej przy dołączeniu żądanego wykazu. Pan komisarz w Rawie Ruskiej widocznie powziął zamiar odzwyczaić nas od palenia. Bo kiedy inni z miasta powiatowego dostają po 3 paczki na miesiąc, to my, oddaleni tylko o 5 klm. od nich powinniśmy dostać chociażby tylko po 2 paczki na miesiąc. Apelujemy tą drogą do Dyrekcji skarbu z prośbą o polecenie komisarzowi straży w Rawie Ruskiej, by każdego miesiąca, według wykazu odesłanego mu w swoim czasie, przydzielał nam odpowiednią ilość tytoniu. Tytoń się znajdzie, bo skąd bierze się u neutralnych, którzy oferują nam paczkę po 30 kor.?



### KOMUNIKATY.

**W związku adwokatów polskich (ul. Zimorowicza 9) odbędzie się dziś o 6 wieczor. wykład dra Stanisława Krzemickiego „O ustawie walutowej“.**



## Szkodliwa protekcja.

**Tłumacz.** (Kor. wł.) Wyjątkowo tylko dla nauczycielstwa istnieje paragraf wzbraniający, by w jednej miejscowości był nauczyciel i inspektor w pokrewieństwie. Możeby pan delegat, lub ktoś, do kogo to należy, wprowadził taki paragraf dla starostw.

U nas starostwo — to kuzyn mentorowany przez byłego radcę dworu austrjackiego, a obecnego członka „Spółki handlowej“ złożonej z żydów i Rusinów. Celem jej to własny interes, by wyciągnąć jak największe zyski. Spółka rozporządza wielkim kapitałem, bo wspólnik dorobił się na wojnie miljonów, żadna organizacja wobec niej powstać nie może.

Kuzyn, to genialny urzędnik administracyjny, przed którym nawet p. starosta ma respekt,

Nie mamy konsumów — jedynie staraniem i trudem polskiego proboszcza powstała polska kooperatywa, która ledwie wegetuje. Ksiądz ten, gorący patrjota, wobec niecnych nagonek „Spółki handlowej“ przestał zajmować się tą jedyną polską kooperatywą, zachodzi tedy obawa, że ta upadnie.

Spółki są nam potrzebne, ale polskie, dbałe o interes ogółu, by ludności polskiej na kresach ulżyć w jej niedoli.

# Patrol.

(Epizod z walk pod Łowczówkiem, według opowiadania legjonisty).

Siedmiu ich stanęło na wezwanie... Siedm młodych, dziecięcych jeszcze twarzy, siedm par oczu, patrzących po żołniersku — śmiało.

Rozkaz padł krótki: „Zbadać pozycje nieprzyjacielskie, zasięgnąć języka“. Sprężyły się twardo wątłe postacie, siedm par butów trzasnęło głucho w podłogę stancji i już ich nie — zabrała ich mglista dal.

Dzień bowiem, choć zimowy był mglisty Gęsty, nagły mrok zapadał szybko. Mrok i mgła objęła ich w chłodne ramiona. Tłumiła cichy, ostrożny krok, równała wzgórza i doliny, że nieśli się jak w powietrzu. Niskie, przyziemne krzewy zamieniała w czające się zakapturzone postacie, aż chętka brała bagnetem pchnąć te bure straszydła, by nie stawały na drodze więcej.

Gwar bitwy oddalał się — tak dobrze znane uchu żołnierskiemu głosy, grzechot karabinów. Świst kul armatnich, krótki trzask pękających szrapneli — zlewały się w jeden groźny szum szalejącej burzy.

Ponad ciche wzgórza i jary niosły się czasem lekkie, pierzaste obłoczki — zakwitały różowo na ciemnem nieba tle, nito pozdrowienie pozostałych towarzyszy lub — szydercze wyzwanie wroga...

Przed nimi, za nimi wróg — niewidzialny jeszcze, ale wyczuwany — każdy krok zbliżał do niego.

Noc zapadała tymczasem coraz głuchszą, zniknęły już czające się majaki, znikło wszystko, co miało kształt postaci — bystry żołnierski wzrok łowił tylko zarysy przedmiotów, cień cienia.

Wysyłając pilnie zmysły w straż, duszą się nieśli stęsknioną ponad rozgwar bitewny, do drogich domów ojczystych, gdzie pod płonącą jasno lampą, biały spoczywa opłatek — skromny symbol wiekuistej miłości — anielskiego chleba znak.

W uszach im grały echa kolend, rozbrzmiewały słodyczą wspomnień dziecinnych ukochane głosy — szmer modlitw, za nimi bezdomnymi, w bezkresną się niosących dal...

Wskróś ciemnej nocy, krwawym błyskiem wilczej źrenicy, małe się jarzy światełko. Wabi przyzywa nito ognisk błędny, który nocne wędrowce z prostych sprowadza dróg.

Zdwoili krok, cichym biegiem dopadli chaty, przez jasną szybę okna chciwy zapuszczając swrok...

Nagły skok w tył... — Narada krótka. — Zwycięstwo czeka — lub śmierć. Naprzód więc w imię Boga!

Światełko bowiem wilczą było źrenicą — zwabiło ich w paszczę wroga...

Jak w izbie ciepło, błogo... Goreje od świateł, złotych szlif, jasnych oficerskich twarzy. Grzeje czaj, kurzą zię czupryny, marzą się chresty, zdobycze...

Wot! Wojna braty... Wot! raj.

Co to? Krótki zdławiony jęk, łoskot ciała upadającego ciężko na ziemię, tupot nóg — drzwi wylatują z trzaskiem... Siedm rąk wzniesionych groźnie w przestrzeni, siedm luf w wrażą skierowanych pierś...

„Sokoliki!!“

„Panowie! Nie ma dla was wyjścia, jesteście otoczeni, broń złóżcie lub — czeka was śmierć!

— o —

Siedmiu ich stanęło przed komendantem, siedm młodych, dziecinnych jeszcze twarzy, siedm par oczu patrzących po żołniersku — śmiało. Raport brzmiał zwięźle: Dostarczyli języka... Jeden pułkownik, dwóch kapitanów, dwóch poruczników, dwudziestuośmiu soldatów, razem ludzi trzydziestusześciu.

Nie tak się rzuca gruba ryba w cienką złowiona sieć, jak rzucał się pan pułkownik moskiewski. Pienił się, szalał, za mundur szarpał, na którym złoty widniał chrest.

„Ja nie uznaję, ja was nauczę, ja protestuję. Podstępem nas wzięły małczyki. Wot czto jest!

A chłopcom-żołnierzykom grały serca radością cichą, że spełnili — mężny czyn.

Stało się to w noc z 22. na 23. grudnia roku 1914. — pierwszego roku wielkiej wojny.

**Marja Tarnowska**

—o—

# Współdzielczość a odbudowa.

Marzenie ideowe utopistów kooperatystów — to szczęście ludzkości, uzyskane przez zorganizowanie współpracy ludzkości, potrzebującej pomocy. Zdawałoby się dziwnem, że ludność, potrzebująca pomocy, starym naszym, utartym zwyczajem nie kołata, względnie nie powinna kołatać o pomoc do władz centralnych, lecz ma sama sobie pomódz. — Dlaczego?

Zwykłe sądy ludzkie uważają, że jedynie zrzeszenie kapitału może podołać wielkim zadaniom. Tymczasem świat cały, ten świat, który stanowią rzesze biedaków i nędzarzy, wydaje dziś walkę molochowi pieniężnemu — domaga się usunięcia pasożytów, kapitalistów, a ich przewodnicy — ci właśnie utopiści, marzą o tem, ażeby nie tylko burzyć dzisiejszy porządek świata — lecz aby na gruzach pokonanego kapitalizmu wystawić gmach, któryby świadczył, że „w jedności siła“.

Niepodobna dać ludziom szczęścia — aby je zyskać, sami winni jąć się pracy.

I tu myśl ludzka zdąża w dziedzinę najcudowniejszych, zda się wprost niezniszczalnych marzeń. Boć marzeniem nazwać można wizję przyszłości, w której jednostka zapomina zupełnie o swym interesie, pozbywa się egoizmu, a dążąc do szczęścia ogólnego, uzyskuje szczęście własne.

A czyż to nie jest prawdą, stwierdzoną życiorysami wielkich a ofiarnych ludzi, a nawet i historją życia poszczególnych jednostek, że bardzo często ktoś, chcąc uszczęśliwić drugich, osiąga swój cel i sam czuje się wtedy szczęśliwy.

Tyle ze wstępu — przejdźmy do rzeczywistości.

Kto zna ekonomję, naukę skarbowości — ten chyba pojmie, że państwo, mając nawet do dyspozycji z najlepszych, najbardziej wypróbowanych ludzi złożony aparat urzędniczy, nie może podjąć się odbudowania tego, co zniszczyła światowa wojna. Naturalną jest więc rzeczą, że społeczeństwo musi mu przyjść z pomocą. Jak świadczą ogłoszenia w gazetach urzędowych, akta ministertw poszczególnych w kraju naszym powstaje cały szereg spółek akcyjnych z ograniczoną poręką, spółek cichych, firm znanych i nieznanych, a wszystko to głosi, że celem jego powstania jest przyjść z pomocą odbudowie kraju. Lecz nie można z czystem sumieniem powiedzieć, by założyciele tych organizacji myśleli o całości. Niestety, większa ich część zdaje sobie sprawę z tego, że odbudowa — to dobry interes.

Samoobrona więc społeczeństwa przed wyzyskiem silniejszych finansowo ma tu wielkie pole do popisu. A chyba każdy przyzna, że nie leży w naszym interesie, aby w krocie idące zyski z miljardowych obrotów pieniężnych, które będą następstwem akcji odbudowawczej, napełniały kieszenie jednostek.

Współdzielczość ma te zalety za sobą, że jest pod kontrolą szerszego ogółu, a więc nie dopuszcza żadnych brudnych interesów, następnie: nie wyzyskuje sił roboczych, lecz płaci pracę tak, jak na to zasługuje, a wkońcu, że walne zebranie zrzeszonych musi z natury przeznaczenia instytucji kooperatywnej przeznaczyć zyski czyste na cele społeczne.

Weźmy naprzykład jakąkolwiek dziedzinę odbudowy, jak: dachówkarnie, cegielnie, tartak, fabryki domków gotowych, przedsiębiorstwa budowlane itp. Wyobrażam sobie, że w pewnym powiecie powstaje kooperatywa z udziałami, a nawet i z akcjami po pięćset mk. lub zlt. polskich. Mogą to być i akcje, o ile w statucie będzie wyraźnie przewidziany dokładny rozdział zysków nie w duchu towarzystw akcyjnych, lecz w duchu ideowym. A więc: 5 proc. na oprocentowanie akcji, 3 proc. na dodatkowy procent akcji, 7 proc. na tantjemy dla członków rady nadzorczej, 5 proc. dla funkcjonarjuszy instytucji, 5 proc. dla członków dyrekcji, 25 proc. na poszczególne rezerwy, 10 proc. na nadzwyczajne rezerwy, a mimo to zostanie jeszcze 40 proc. na cele ogólne, a więc odbudowę powiatu pod względem kulturalnym i społecznym.

Procenta te można wyznaczyć mutatis mutandis. W każdym razie przy wielkich cyfrach dochód na cele ogólne będzie znaczny, a państwu zaoszczędzi się z jednej strony wydatków na te cele, z drugiej zaś trudów i kosztów ściągania ewentualnie podatków, od spekulantów, którzyby mieli z tej odbudowy wielkie zyski, a staraliby się je ukryć.

Mógłby ktoś zarzucić, że kooperatywa podetnie byt fachowcom. Otóż muszę stanowczo zarzut ten odeprzeć. Wszyscy fachowcy mogą w wielkich instytucjach kooperatywnych pracować, a nawet śmiem twierdzić, że będą lepiej wynagradzani, gdyż kooperatywie nie zależy zupełnie na wysokości zysków. Kooperatywa może być w stosunku z największemi firmami światowemi, ona wydaje walkę wszystkim pośrednikom, a przygarnia małych rzemieślników, stwarza im warsztaty pracy i daje im uczciwy a dostatni zarobek.

Instytucja współdzielcza mniej ludzi potrzebuje, a stanowczo więcej zrobi w powiecie, niż dotychczasowe komisje, komitety i t. d., obywatelskie instytucje, które się nigdy albo bardzo rzadko zbierają. Mamy więc w powiecie n. p. starostę, radę jego przyboczną, powiatową komisję rolną, powiatowy komitet aprowizacyjny, powiatowy komitet ratunkowy, (osobno katolicki, a osobno żydowski), Biały i Czerwony Krzyż, radę opiekuńczą powiatową, powiatową komisję rozdziału drzewa, komitet dla kuchen dziecinnych, komitet dla kuchen obywatelskich, składnicę Kółek rolniczych, Organizację narodową, komitet dla zwalczania epidemji i t. d., i t. d. Czynności te wypełnia faktycznie starosta, jego zastępca, inspektor szkolny, kilku nauczycieli i proboszcz. Dużo pisania o subwencje, liczne sprawozdania mniej lub więcej prawdziwe, efekt roboty bardzo marny.

Przeważną część agend może przejąć jedna instytucja współdzielcza handlowo zorganizowana. Do instytucji tej potrzeba jednego człowieka, któryby umysłem swym objął całokształt pracy, kilku ludzi obywateli, którzyby kontrolowali i nadzorowali tę pracę i odpowiednią ilość wykonawców, cichych pracowników, którym należy zabezpieczyć byt materjalny, a oni w zamian za to będą mogli ofiarować uczciwą swą pracę.

W powiatach naszych brak ludzi, to też mimo istnienia dużej ilości komitetów praca nie idzie. To też, zdaniem mojem, w każdym powiecie powinna istnieć jedna tylko naczelna organizacja powiatowa, a ta odpowiednio do sił może w łonie swoich sekcji organizować poszczególne instytucje, lecz tylko te, które będzie mogła należycie prowadzić.

Pod słowem kooperatywa rozumiem współpracę we wszystkich kierunkach życia społecznego, pod słowem odbudowa rozumiem nietylko odbudowę budynków i w ogólności materjalnej strony życia ludzkiego, lecz także odbudowę życia kulturalnego ludności. Dlatego też sądzę, że rozpraszanie sił ludzkich na wielką ilość towarzystw w powiecie, w którym jest bardzo mało inteligencji, absolutnie nie jest wskazane. Za szczęśliwy pomysł uważam powiatowe organizacje narodowe. Muszę jednak zwrócić uwagę, że przeważnie organizacje te wiodą suchotniczy żywot, nie mają ludzi, nie mają wytkniętego celu, a obok nich powstaje niepotrzebnie cały szereg bez sił żywotnych towarzystw oświatowych czy w ogólności społecznych.

Wogóle dewizą przewodnią musi być w całem tego słowa znaczeniu współpraca wszystkich stanów i zawodów, a tylko wtedy społeczeństwo przyjdzie do przekonania, do jakiego rezultatu doprowadzić może hasło: „W jedności siła!“

**Og.**

Zgromadzenie nauczycielstwa powiatu lwowsko-zamiejscowego w sprawie konsumu odbędzie się dnia 3. stycznia b. r. w szkole im. Kościuszki przy ul. Czarneckiego. — Za Zarząd: Wł. Karwowski, Al. Hajdukiewicz, Z. Łapkowa. 24

# Czas odnowić przedpłatę
## na rok 1920!

Prosimy uprzejmie o rychłe odnowienie przedpłaty na styczeń i I kwartał celem uniknięcia przerwy w przesyłce „Kurjera Lwowskiego". W razie nieuiszczenia prenumeraty miesięcznej do dnia 5. każdego miesiąca wysyłka „Kurjera Lwowskiego" zostanie wstrzymaną.

Prenumerata wynosi:

**We Lwowie bez odnoszenia do domu:**
miesięcznie kor. 13,
kwartalnie kor. 39,

**z odnoszeniem do domu:**
miesięcznie kor. 15,
kwartalnie kor. 45.

**Z przesyłką pocztową w całej Polsce:**
miesięcznie kor. 15,
kwartalnie kor. 45.

**Z przesyłką pocztową w innych państwach:**
miesięcznie kor. 17'50,
kwartalnie kor. 52'50

Cena pojedyńczego numeru na całym obszarze Polski 60 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 60 hal.

Pojedyńcze numery „Kurjera Lwowskiego" do nabycia: w administracji „Kurjera Lwowskiego", ul. Chorążczyzny l. 26 i we wszystkich biurach dzienników, trafikach i na dworcach we Lwowie i na prowincji.

W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyńcze numery biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19.

# Kurjer Lwowski
## w r. 1920.

„KURJER LWOWSKI" iść będzie wytkniętą od dawna linją, walczyć będzie o całość i potęgę państwa polskiego, pracować nad jego wszechstronną demokratyzacją, bronić interesów szerokich warstw ludowych i wszystkich, którym się pomoc i opieka należy.

„KURJER LWOWSKI" w artykułach i fejletonach wybitnych polityków i pisarzy odzwierciedlać się będzie starał całokształt życia politycznego, społecznego i kulturalnego narodu we wszystkich jego przejawach.

„KURJER LWOWSKI" jak dotąd podawać będzie najobfitsze, najszybsze i z najlepszych źródeł pochodzące korespondencje z centrum życia polskiego — z Warszawy, pióra kilku specjalnych korespondentów.

„KURJER LWOWSKI" korespondentów ma we wszystkich większych miastach: w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Kownie, Mińsku lit., Lublinie i i.

„KURJER LWOWSKI" bacznie śledzić będzie ważne dla polityki państwowej przejawy życia obcych państw i narodów. Temu celowi służyć będą korespondenci w Paryżu, Budapeszcie, Pradze, Madrycie i i. miastach specjalne referaty prasy słowiańskiej, niemieckiej, francuskiej, angielskiej i i.

„KURJER LWOWSKI" czuwać będzie nad sprawą Galicji wschodn., notować będzie stale objawy życia narodowego i społecznego tej części państwa polskiego.

Dział wychowawczy „Kurjera Lwowskiego" pod redakcją dr. K. Zagajewskiego omawia problemy pedagogiczne i sprawy zawodowe nauczycielstwa.

Feljeton powieściowy pierwszorzędnych pisarzy, wyczerpujące sprawozdania teatralne, muzyczne, z malarstwa i rzeźby — obok innych działów — dopełniają urozmaiconą treść pisma.

# Ofiary i pokwitowania.

(Złożono w naszej Administracji.)

**Na komitet plebisc. mazurski** Wydział Rach. Dyrekcyi poczt i telegr. we Lwowie ul. Zygmuntowska 5 K. 125. — Zamiast kwiatów na grób śp. Józefa Demetra Helena Czerwińska K. 30. — Kaczorowska K. 10. — Dr. Kaz. Tyszkowski (wierszowe) K. 28.80. — Kazimiera Więckowska, Radziechów K. 30. — Jan Noworyta K. 200. —

**Na komitet obrony kresów wschodnich:** Wydział Rach. Dyrekcyi poczt i telegr. we Lwowie ul. Zygmuntowska 5. K. 45. — Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Jan Świątkowski K. 15.

**Na plebiscyt na Górnym Śląsku:** Zamiast życzeń świątecznych Janina Tyszkiewiczówna Ottynia K. 10. —

**Na górnoślązaków:** Młodzież szkolna szk. 5-cio kl. w Felsztynie: I. kl. dziew. K. 3.85 — I, kl, chłop, K. 5.60 — III. kl. chłopcy i dziewczęta K. 42.97 — IV. kl. dziewczęta K. 14.74 — IV. kl. chłopcy K, 31 — V. kl. dziewczęta K. 47.02 — V. kl. chłopcy K, 23,24 — razem 168.42 K.

**Na gwiazdkę dla żołnierzy w polu:** Helena Czerwińska K. 20. — A. Schlosserowa, Mosty Wielkie K. 30. — Konserwatorjum Tow. Muzycznego K. 300. — Poradowski K. 6.

**Na ociemniałych legionistów polskich:** Józefa Arway K. 20. — Zamiast wieńca na grób w dniu imienin śp. Wiktora Strusińskiego, Adela A. K. 5. — Ks. Edward Stankiewicz wikary ob. łać. Bursztyn K. 100. — Eugeniusz Sękowski, jako połowę dochodu z koncertu w Podwołoczyskach, urządzonego z współudziałem pp. Kochańskiego i Turczyńskiego K. 1.050.

**Na wdowy i sieroty po poległych obr. Lwowa:** Kaczorowska K. 10. — A. Schlosserowa, Mosty Wielkie K. 30. — S. N. K. 50. — Zebrane kółko znajomych u Państwa Korzeniowskich na imieninach jako wstęp do drugiego pokoju na tańce K. 44.

**Na fundusz opieki nad żołnierzem polskim:** Del. Wojsk. P. Józef Małaczyński z Rudek składa dalszą zbiórkę z powiatu rudeckiego K. 1004.

**Na groby obr. m. Lwowa:** W dniu imienin śp. ojca Adaś Mikuliński K. 20.

**Na wigilję dla żołnierzy załogi lwowskiej:** zebrane w dniu imienin „Teofilów" przez kółko amatorskie „Scena Gwiazdy" (Preidi) K. 215.

**Na wdowy i sieroty po legionistach:** Ks. Edward Stankiewicz wikary obrz. łać., Bursztyn K. 200.

**Na gwiazdkę dla dzieci lwowskich** Poradowski K. 6. —

**Na pomoc dla żoł. Komitetowi O. Ż. P.:** Polska organizacja Narod. Ziemi kamioneckiej K 308.

**Na sieroty po poległych obrońcach Małopolski:** Szkoła Basiówka I. i III. stopień nauki 55.44 K.

**Na ręce kom. Wigiljno-gwiazdkowego PBK:** młodzież szkolna Laszek Mur. K. 17.27. — Imieniem O. N. zebrane w czasie podpisywania protestu przeciw rozstrzygnieniu sprawy „Gał. Wsch." w Laszkach Mur. K. 70.

**Na „Biały Krzyż"** N. N. K. 3.50.

**Na kaplicę obrońc. Lwowa na Politechnice.** W rocznicę śmierci kochanego kuzyna Nusia Manowardy, zamordowanego przez ukraińców w Dawidowie, Zofia i Helena Mierzwińskie K. 50. —

**Na gwiazdkę dla chorych dzieci w szpitalu św. Zofii:** Jako nadwyżkę z rachunku z p. H. O. Michalina Piotrowska Glińsko K. 32.

**Na brata Alberta:** Konserwatorjum Gal. Tow. Muzycznego K. 680.50.

Drukiem A. Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Stroiński.